



PAMIĘCI JANUSZA KORCZAKA



Na wieść o mobilizacji w 1939 roku wyjął z szafy mundur majora i zgłosił się jako lekarz. Był, chyba, ostatnim oficerem w Warszawie, który nie zdjął munduru po zajęciu Warszawy przez Niemców.

Bardzo trudno jest w Domu sierot wiązać koniec z końcem. Korczak biega, prosi, żąda, namawia. W swoich akcjach na rzecz sierot jest niestrudzony. Upór jego daje wyniki. Bogaci dają datki. Ale Dom liczy sobie już nie 50-cioro sierot, a sto pięćdziesiąt. Zabiegać o wyżywienie ich trzeba stale. Píše Korczak odezwy do bogatych Żydów i do Obywateli Chryścijan. Ciągłe walczy o środki utrzymania.

Latem 1940 roku wywiózł Korczak (Henryk Goldszmit) dzieci na wakacje do Goławka. Jeszcze zdążył dać im trochę swobody i słońca, zanim zostały zamknięte w getcie.

Gestapo wzięło od Korczaka łapówkę – zwolnili. Uciekaj! Prosimi przyjaciele.

„Teraz nie mogę zostawić dzieci. Jestem ich wychowawcą. Sam przed Bogiem odpowiem za ten czyn”.

O tych wakacjach pisze dr Zofia Szamańska: „Pewnego dnia odwiedziłam Starego Doktora w Goławku. Zastałam w jego pokoju 3 łóżeczka chorych dzieci. Tłumaczył się nieco strapiiony: nie dowierza przyuczonej higienistce. A nuż nie obudzi jej wołanie dziecka. – Przecież to drobiazg – trzeba je w nocy wysadzić. Gorączkują, chce im się pić, muchy im dokuczają. A przy tym panie wychowawczynie są litościwe,

wszystko by same robiły, a przecież dzieci trzeba uczyć samodzielności, więc Stary Doktor (Janusz Korczak) długo się mozoli, żeby czteroletniego Józia nauczyć, jak się obchodzić z pewnym naczynkiem, i jak odpinać majteczki trzyletniemu Leosiowi...

A na pobliskiej trawie starsze i młodsze dzieci ścigały się, bawiły w piłkę, baraszkowały. Raz po raz wybuchał radosny śmiech”. Po wakacjach za dziećmi zamknęły się mury getta.

Korczak i tu dokonuje ogromnego wysiłku, by życie w Domu Sierot układało się możliwie normalnie. Nie dopuszcza do rozproszenia dzieci, czuwa nad ich zdrowiem, łagodzi smutek.

Wreszcie nadchodzi chwila, w której on i jego długoletnia współpracownica Stefania Wilczyńska zdają sobie jasno sprawę z tego, że zbliża się koniec. Korczak zaczyna rozmowy z dziećmi o czekającym je wyjeździe na wieś...

Jednocześnie, na przekór wszystkiemu, 18 lipca odbywa się w Domu przedstawienie teatralne. Wystawiały dzieci „Pocztę” Rabinbranatha Tagore. Korczak pytany, dlaczego tę właśnie smutną sztukę wybrał dla dzieci, powiedział, że trzeba się ostatecznie tego nauczyć – przyjmować pogodnie Anioła Śmierci. Anioła, jaki w końcu zjawił się po chłopca imieniem Amal – bohatera sztuki.

W lipcu 1942 roku zaczęto się „przesiedlanie” Żydów. Cel tego „przesiedlenia” był jeden – obóz zagłady. Do deportacji, jako pierwsze, wybiera się domy dzieci i sierocińce.

5-go sierpnia 1942 roku Niemcy nie pozwolili dzieciom w Domu Sierot dokończyć śniadania. W ciągu paru minut musiały stać na dole, w zwartym ordynku.

O tym, jak Korczak prowadził swoje dzieci na śmierć – do wagonów, które powiozły ich do Treblinki – pisze naoczny świadek:

„Na czele pochodu był Korczak! Nie! Tego obrazu nigdy nie zapomnę. To nie był marsz do wagonów, to był zorganizowany, niemy protest przeciwko bandytyzmowi! W przeciwieństwie do stłoczonej masy, która szła jak bydło na rzeź, rozpoczął się marsz, jakiego nigdy dotąd nie było.

Wyprostowany, jak nigdy, stary Doktor uciszył Niemców.

Uciszył wszystkich:

„Ja wyprowadzę dzieci sam”.

Kazał dzieciom ustawić się czwórkami. Starsze na końcu. Za nimi personel – 9 osób. Esterkę – studentkę zabrali już wcześniej. On sam na przedzie. Wziął na ręce dwoje najmłodszych. Kazał rozwinąć sztandar Domu. Zielony sztandar nadziei i rośnięcia, z czterolistną koniczynką na szczęście. Z ulic spędzono ludzi na chodniki. „Dzieci szły na wycieczkę”. Nawet Niemcy oddawali salut. Jeszcze nikt nie szedł tak na śmierć! Drugi oddział prowadziła Stefania Wilczyńska, trzeci – Broniatowska, czwarty oddział Szternfeld z internatu na Twardej. Gdy Niemcy zobaczyli Korczaka, pytali: „Kim jest ten człowiek?”

Już przy wchodzeniu do wagonów zaproponowano Korczakowi pozostanie. A dzieci? – spytał.



Dzieci musiały jechać. Pojechał więc z nimi Stary Doktor, aby do końca, do ostatniej sekundy życia odbywać z nimi tę podróż do komory gazowej w Treblince.

Nikt nie przeżył, aby był świadkiem, jak Doktor umierał z dziećmi.

Może lepiej! Niech w pamięci zostanie na tej śmiertelnej ulicy Warszawy z dziećmi i ze sztandarem nadziei, z koniczynką na szczęście.”

.....

(Ks. Tymoteusz; Maria Kluczborska; Mark Jaworski)